

Epitafium dla Leppera

18 lutego 2010

Upadek Samoobrony oznacza koniec najciekawszego zjawiska w polskiej polityce ostatnich dwóch dekad.

Kara więzienia, orzeczona dla Andrzeja Leppera w procesie poświęconym tzw. seksaferze, wydaje się być gwoździem do trumny Samoobrony – partii, związku zawodowego, a przede wszystkim ruchu społecznego. Nawet jeśli sam wyrok jest „naciągany”, a skazanemu uda się podważyć go w kolejnych instancjach, nie zmieni to prawdopodobnie sytuacji na tyle, by Lepper ponownie wszedł do pierwszej czy choćby drugiej ligi politycznej. A już bardzo wątpliwe, by wszedł do niej w dawnym charakterze – jako trybun ludowy, mający oparcie w społecznych „dołach”. To se nevrátí.

Polska scena polityczna nie jest ani stabilna, ani logiczna. Jasne, od lat „obsługują” ją te same twarze i gęby, a system finansowania partii politycznych i struktura własnościowa mediów stanowią potężną blokadę na drodze sił całkiem nowych i spoza układu. Jednak w obrębie zastanego stanu możliwe są przeróżne, daleko posunięte przetasowania. 10 lat temu Jerzy Buzek wydawał się człowiekiem powszechnie znienawidzonym i na zawsze skompromitowanym, dziś zdobywa ogromne poparcie w wyborach, a mnóstwo Polaków trzymało kciuki za jego powodzenie w zmaganiach o najwyższe stanowiska w Parlamencie Europejskim. Elektorat mamy kapryśny i zapewne jeszcze nieraz zatrzęsie on sceną wielkiej polityki. Jest to jednak elektorat już zupełnie inny niż choćby dekadę temu.

Politykę robi się dziś w telewizji, nie na ulicach. Odspołecznienie Polaków stale postępuje, nie sposób spodziewać się w rozsądnej perspektywie czasowej – chyba że zdarzy się jakaś sytuacja naprawdę kryzysowa – masowej, silnej i wpływowej inicjatywy politycznej spoza obecnego układu sił. Takiej sytuacji sprzyja kilka trendów. Badania socjologiczne

pokazują, że jedną z najbardziej konformistycznych grup jest młodzież, czyli naturalny „dostarczyciel” fermentu ideowego i politycznego. Swoje robi też emigracja, która jak zwykle w takich przypadkach wysysa z kraju ludzi zarazem niezadowolonych, jak i stosunkowo aktywnych i zaradnych. Przede wszystkim jednak wydaje się, że okrzepła struktura społeczna. Bogaci i „ustawieni” będą reprodukowali się pokoleniowo w swoim gronie rodzinno-towarzyskim, zaś biedni, wykluczeni i zmarginalizowani, czy to socjalnie, czy ze względów ideowych, albo pogodzili się ze swoim losem, albo też jego poprawy upatrują w indywidualnych strategiach, w najlepszym razie w doraźnych inicjatywach branżowych czy środowiskowych. Minie zapewne wiele lat i wiele nieudanych prób, zanim inicjatywy tego ostatniego rodzaju nauczą się współpracować i tworzyć sojusze, których cele wykrócą poza wąsko pojęty interes grupowy. „Porządek panuje w Warszawie”...

Mnie jest Samoobrony żal. Wiem, że taka deklaracja wywołuje zdziwienie lub uśmiech politowania – i to bynajmniej nie tylko u ludzi, których mózgi wyprała „Gazeta Wyborcza” pospołu z „Gazetą Polską” i TVN do spółki z braćmi Kaczyńskimi. Samoobrona jest porażką i „obciachem” na wielu płaszczyznach, to pewne. Lepper nie potrafił wykroczyć poza model partii ściśle wodzowskiej, co zaowocowało tym, że w momencie problemów wodza – w kłopoty wpadła całość ugrupowania, a efekty wielu lat pracy rozpadły się jak domek z kart. Co gorsza, lider „partii protestu” nie zbudował nawet elementarnego zaplecza personalnego, swoistej drugiej linii w ugrupowaniu. Dosłownie ręce opadają, gdy patrzymy, jakimi osobami się otaczał – i nic dziwnego, że większość z nich związała, gdy tylko zaczęły się porażki. Wokół Samoobrony nie powstało też żadne zaplecze instytucjonalne, nie zdołano nawet zwasalizować mniejszych, lecz poszerzających „bazę” ugrupowania, inicjatyw i środowisk.

Nie mam też żadnych złudzeń co do samego „wodza”. Lepper, gdy tylko znalazł się w przedpokoju „salonów”, stał się politykiem

pozbawionym kręgosłupa, drobnym cwaniaczkiem, który każdemu opowiada to, co tamten chce usłyszeć – bezrobotnym jedno, przedsiębiorcom co innego, nostalgikom PRL-u to, a czytelnikom „Najwyższego Czasu!” tamto, w remizie w Pcimiu coś takiego, a Tomaszowi Lisowi coś zgoła przeciwnego. Ci, którzy z Samoobroną mieli styczność większą niż telewidzowie, wiedzą też, że ugrupowanie to ma na koncie różne niejasne, lecz dość śmierzące sprawy – pół biedy, gdy była to jedynie bierność we wcielaniu w życie różnych postulatów, gorzej natomiast, gdy głoszono jedno, a robiono co innego.

Lepper, który pretendował do miana obrońcy polskiej wsi i rodzimych rolników, w dziwnych okolicznościach zaprzestał działań przeciwko wielkoprzemysłowym fermom hodowlanym, głównie amerykańskiego koncernu Smithfield, które rujnują tysiące drobnych producentów i przetwórców mięsa, a przy tym na wiele dekad dewastują środowisko naturalne, jeden z kluczowych atutów polskiej żywności w konkurencji na światowym rynku. To również Samoobrona przeforsowała monopol na polskim rynku koncernu Cargill, który wytwarzając izoglukozę, stosowaną w przemyśle żywnościowym jako zamiennik cukru, wyeliminował z rynku wielu producentów buraków cukrowych i de facto zlikwidował kilka cukrowni. Nawet te sfery, w których ekipa Leppera „coś robiła”, jak próby powstrzymania ekspansji hipermarketów, okazywały się w praktyce podyktowane nie dbałością o drobny rodzimy handel, lecz interesami powiązanych z Samoobroną właścicieli polskich sieci supermarketów. Nie jestem już tak młody i tak naiwny, żeby oczekiwać od polityków nieskazitelnego radykalizmu i „wierności ideałom” oraz wymagać, by mieli krystalicznie czyste ręce – ale zakrywanie oczu dłońmi nie sprawi, że dookoła zapanuje ciemność.

A mimo to jest mi Samoobrony żal. W pierwszej – i mniejszej – mierze za „Balcerowicz musi odejść”. To właśnie Lepper był tym, który konsekwentnie, przez wiele lat, wbrew „całemu światu” i „wszystkim rozsądnym ludziom” piętnował neoliberalny kurs polskiej polityki społeczno-gospodarczej. Mówił głośno

to, co myślało lub choćby intuicyjnie czuło mnóstwo osób, czy to takich, które znalazły się wskutek tejże polityki na dnie, czy tych, które w owych realiach osobiście się jako tako odnalazły, lecz uważały ten model za szkodliwy dla kraju i bliźnich. Co więcej, mimo „prostactwa” owego przekazu, Lepper był w głoszeniu takich haseł stosunkowo skuteczny – dokonał „zmiany liberalnego dyskursu” o wiele, wiele bardziej niż elitarni gęgacze z „Krytyki Politycznej” i personalnie szlachetni, lecz uwikłani w środowiskowe układy krytycy neoliberalizmu w rodzaju Karola Modzelewskiego czy Tadeusza Kowalika.

Można ze wzgardzą potępiać czy krzywić się z niesmakiem na „populizm” Samoobrony, lecz jeśli kiedyś uczciwy i rzetelny historyk opíše społeczny wymiar krytyki dzikiego kapitalizmu w Polsce, to Andrzejowi Lepperowi poświęci w swej dysertacji obszerny rozdział, zaś wspomnianym środowiskom i personom – jedynie kilka przypisów. Nie zmienia tego wspomniane kunktatorstwo lidera Samoobrony, bo czymże są przywołane fakty wobec takich idiotyzmów, jak kreowanie na krytyka neoliberalizmu typków pokroju Żakowskiego czy piętnowanie „nadmiernych nierówności społecznych” na łamach „Gazety Wyborczej”.

Ale Samoobrona warta jest zapamiętania, a nawet opłakiwania ze względu znacznie ważniejszego. Był to bowiem jedyny tak udany wyłom w sztampowości i bezpłodności polskiej krytyki neoliberalizmu. Lepper, choć uważany za przygłupa i prostaka, znakomicie wyczuł, na czym polegają największe słabości takich inicjatyw i środowisk. Lider Samoobrony intuicyjnie zrozumiał, że jeśli w Polsce chce się stworzyć masowy ruch protestu przeciwko liberalnym „reformom”, należy na bok odłożyć to, co dzieli Polaków o poglądach prospołecznych, a co na swoje sztandary uporczywie od lat wyciągają przygłupie i prostackie – radykalna lewica i radykalna prawica. Lepper uczynił fundament swojego przekazu politycznego właśnie kwestie socjalno-gospodarcze, akcentując je bardzo mocno,

zmarginalizował i „ucentrowił” natomiast wątki obyczajowo-kulturowe. W ten sposób zapewnił sobie umiarkowany sukces, którego nie osiągną tacy krytycy liberalizmu, którzy ową krytykę „muszą” podawać w zestawie bądź to z wezwaniami do aborcji na życzenie, zoologicznym antyklerykalizmem i zachwytem nad homoseksualizmem, bądź też z fanatyczną „obroną życia poczętego”, czapkowaniem biskupom i tropieniem urojonych spisków żydowskich.

Lepper uniknął tej pułapki. Mimo sporadycznych sojuszków ze skrajną prawicą i skrajną lewicą, rdzeń jego przekazu politycznego nie zawierał kulturowo-obyczajowych skrajności. Powoływaniu się na patriotyzm i nauczanie Jana Pawła II oraz dystansowi wobec obyczajowych „nowinek” towarzyszył tu brak nacjonalistycznego tropienia „obcych” i czołobitności wobec klerykalnych zamiarów. Samoobrona była właśnie taka, jacy są w swej masie Polacy, czyli dalecy od nowolewicowych mrzonek i krytyczni wobec „postępowej” inżynierii społecznej, a jednocześnie niechętni – czy po prostu niepraktykujący – ideologicznemu „tradycjonalizmowi” i narodowo-katolickim pomysłom na urządzenie życia zbiorowego. Był w tym swoisty „chłopski rozsądek”, odzwierciedlający realne życie, pełne szarości i półtonów, nie zaś czarno-białe slogany, których nie wcielają zazwyczaj nawet ci, którzy deklamują je najgłośniej.

Gdy przyglądam się praktyce i ideom różnych środowisk krytycznych wobec liberalnego status quo, to zachodzę w głowę, jaki diabeł każe im niemal każdorazowo podlewać sensowne postulaty społeczno-ekonomiczne sosem piramidalnych bzdur, odstręczających na dzień dobry ogromną większość potencjalnych zwolenników. Dlaczego niemal każda taka inicjatywa musi serwować polskiemu społeczeństwu pochwały „miękkich” narkotyków, Che Guevarę, gender studies i potępienie patriotyzmu – albo, dla odmiany, pomstować na prezerwatywy, namawiać do intronizacji Chrystusa-Króla i sprawdzać pochodzenie etniczne dziadków. Ba, wręcz czynić z tych spraw papierek lakmusowy „czystości” poglądów i zamiarów, a

heretyków wykluczać lub przynajmniej lekceważyć. Nie lubię teorii spiskowych, ale zawsze w takich sytuacjach przypominam sobie opowieści starszych znajomych. Wspominają oni, że gdy tylko w „solidarnościowym” podziemiu kształtowały się załączki sensownych inicjatyw (najpierw przeciwko komunie, później również przeciwko wszechwładzy Wałęsy i „doradców”), to zaraz wyskakiwał jakiś facet, który wniebogłosey wydierał się, że trzeba walczyć z aborcją lub z jej przeciwnikami – i sensowna inicjatywa błyskawicznie zamieniała się w bezsensowne pyskówki i niezasypywalne podziały.

Nie chodzi oczywiście o to, że problemy, nazwijmy to, obyczajowe, są nieistotne i że można je całkowicie odłożyć na bok. Problem tkwi w tym, że zazwyczaj są one znacznie trudniejsze do kompromisowego rozwiązania i o wiele bardziej nacechowane emocjami. O ile w kwestiach społeczno-gospodarczych można wypracować konsens korzystny i akceptowalny dla stosunkowo szerokich środowisk – na przykład wyższe zasiłki dla naprawdę bezrobotnych przy jednoczesnej lepszej kontroli pobierania ich przez pracujących na czarno; utrzymanie KRUS-u dla faktycznych drobnych rolników i pozbawienie tej formy ubezpieczenia latyfundystów; wzmocnienie ochrony pracowników najemnych i ulgi podatkowe dla mikro-biznesu – o tyle w sferze moralności czy w aspektach kulturowych tego rodzaju kompromisy nie są zazwyczaj możliwe, a przynajmniej znacznie trudniejsze. Z tego też względu nie tylko rozbijają one jedność niezbędną do skutecznej działalności politycznej, ale także już na starcie zrażają do danej inicjatywy szerokie rzesze.

Widać to zresztą znakomicie, gdy przyjrzymy się sposobom zohydzenia wszelkich alternatywnych inicjatyw przez liberalną oligarchię polityczno-medialną. Jej główna broń to oskarżenia o „faszyzm” lub „komunizm” nawet wtedy, gdy przesłanki ku temu są bardzo wątpliwe. Leppera też próbowano zrobić a to w zapędy wręcz bolszewickie, a to w pochwały hitleryzmu. Pułapki tej w dużej mierze udało mu się uniknąć, co było jedną z przyczyn

sukcesu Samoobrony. Podobnie jak było nią uniknięcie wtłoczenia w schemat lewicy i prawicy, które to etykiety również skutecznie paraliżują w Polsce sensowną debatę i sojusze.

Właśnie ominięcie tych pułapek było wielką zasługą Samoobrony, tym bardziej godną uznania, że dokonaną przez ludzi pozbawionych szerszych horyzontów i politycznego wyrobienia. I dlatego żał mi końca politycznej kariery Andrzeja Leppera. Żał tym większy, że – jak wspomniałem – prawdopodobnie na długie lata znikły warunki obiektywne, czyli sytuacja społeczna, które umożliwiały powodzenie takiego przedsięwzięcia. „Porządek panuje w Warszawie”...

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Obywatel](#)